Nr. 195. Lwów. — Niedziela dnia 25 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników p. Karola Ludwika Nr. 5.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rekom. dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowy prenum. we Lwowie przyjmuje: Trafika Z. Wałęga, przy ulicy Czarnieckiego liczba 5. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Dzienników) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 5.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 11 po Św. Ludw. Jutro: Zefiryna p. m. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 15, Zachód „ 6 „ 46 | Długość dnia g 13 m 31, Ubyło dnia 3 min

Przegląd polityczny.

Lwów 24 sierpnia.

Z berlińskiej korespondencji *Czasu* podajemy kilka następujących urywków:

Przedewszystkiem rzecz ciekawa, że nikogo nie zdziwił fakt nader znaczący, że lubo wizyta cara w Berlinie od dawna już jest zapowiedzianą i wkrótce ma nastąpić — obaj monarchowie, którzy tak serdeczne wymieniali słowa — ani chwili nie pomyśleli, by tak [illegible] zjazd, aby car mógł być także obecnym, choćby na to tylko, aby spróbować, czy osobistem zetknięciu się trzech monarchów samych nie uda się to, czego dotąd dyplomacji nie udało, t. j. usunąć sprzeczności, stanowiące główny powód wzajemnych uzbrojeń, oraz groźnej sytuacji międzynarodowej. Brak cara przy zjeździe tyle demonstracyjnym dwóch monarchów jest jednym z najlepszych dowodów, iż minęła nadzieja osiągnięcia jakiegoś dobrego rezultatu z rokowań z Rosją.

Odkąd ogłoszono traktat między Niemcami a Austrją z r. 1879, od którego jako antirosyjskiego znany cesarz Wilhelm I tylko groźbą dymisji ks. Bismarka dał się nakłonić, zachodziły niespokojne dla Austrji wątpliwości, czy Austrja w razie, gdyby widziała się zniewoloną zaatakować Rosję, może liczyć na pomoc Niemiec, t. j. czy Niemcy nie zechcą dosłownie trzymać się [illegible] umowy traktatu. Zawisło to nie od interpretacji, bo traktat brzmi w tej mierze bardzo jasno, lecz od woli Niemiec, od chwilowej konstellacji politycznej, [illegible]. Lubo zatem w kołach [illegible] we Wiedniu, w Peszcie i w Berlinie od chwili ogłoszenia układu było [illegible] wiadomem, ale pewnikiem, że — czy Rosja zaczepi Austrję, czy odwrotnie — [illegible] może niewątpliwie liczyć na pomoc Niemiec, to jednak [illegible] toast cesarza niemieckiego usunął raz na zawsze [illegible]. Od tej [illegible] całemu światu wiadomo, że Austrja i Niemcy razem przeciw wspólnym wrogom walczyć będą. Za pomocą komentarza z ust samego monarchy — toastu, [illegible] do sali cesarskiej dwóch stenografów, — granice układu doznały znacznego rozszerzenia. Jak samo ogłoszenie treści układu miało na celu uspokoić ludy sprzymierzone, jak niemniej poprzeć [illegible] w Rosji i we Francji, a raczej przestraszyć tamtejsze stronnictwa wojenne, tak i tu w dwójnasób kanclerz niemiecki skorzystał ze zjazdu dwóch monarchów w Berlinie, aby przez usta samego cesarza niemieckiego zadać ostatecznego niejako i najsilniejszego ciosu w grze dyplomatycznej przeciwko wrogom pokoju europejskiego. Jest to memento niesłychane! Odtąd dyplomatyczny arsenał jest prawie wyczerpnięty. Gdyby i to jeszcze nie poskutkowało, w takim razie Bismark będzie musiał wyrzec do hr. Waldersee: *Res ad triarios venit*; jam spełnił swój obowiązek; jenerale szefie sztabu, spełnij ty swój!

A teraz jeszcze słów kilka o wpływach [illegible] polityki na wewnętrzną austrjacką. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy [illegible] mięszać się do spraw wewnętrznych austrjackich i że, zwłaszcza po [illegible] epizodzie podczas pobytu cesarza Wilhelma II w Wiedniu, Niemcy [illegible] *ex cathedra* [illegible]. Austrja jest zbyt silnem państwem, aby jej polityka wewnętrzna mogła posłużyć za pole do tego rodzaju huzarskich ataków.

Wiadomości z Konstantynopola wyjaśniają, co skłoniło Turcję do energicznego wystąpienia w kwestji kreteńskiej.

W sprawie tej wywierano nacisk na sułtana, ażeby go skłonić do przyzwolenia powstańcom kreteńskim wszystkiego czego żądali. Nacisk ten wywierał z jednej strony ambasador rosyjski, z drugiej — otoczenie sułtana; — środkiem zaś była groźba czynnego a lada chwila mogącego nastąpić wmięszania się Grecji w sprawę kreteńską.

Ambasador rosyjski Nelidów otrzymał depeszę od posła rosyjskiego w Atenach Bachmetiewa, która ułatwiła mu [illegible]. W depeszy tej doniósł p. Bachmetiew, że Trikupis oświadczył mu wyraźnie, iż wyśle na Kretę 20.000 wojska i wszystkie greckie okręty wojenne, skoro tylko sułtan nie zaradzi złemu, jakie tam panuje. Nakazuje mu tak postąpić obowiązek patrjotyczny, a gdyby nie 20.000, lecz tylko 1000 ludzi miał do dyspozycji, to i te by wysłał. Do tej wiadomości dodał Bachmetiew od siebie uwagę, że Trikupis [illegible] serjo myśli tak zrobić.

Z drugiej strony poseł turecki w Atenach telegrafował do Riza baszy, że Grecja [illegible] od akcji, skoro tylko sułtan uwzględni w całości żądania Kreteńczyków.

Tak więc i z rosyjskiej i z tureckiej strony wpływano na sułtana, ażeby ustąpił powstańcom i przyznał im to, czego żądają. Sułtan już chwiać się począł, czuje on bowiem wstręt nieprzezwyciężony przed wojną i przed każdym aktem gwałtownym. Byłby też może ustąpił i zezwolił Kreteńczykom na wszystko, gdyby nie zaszła niespodziewana okoliczność. Nadeszło święto Bajramu. [illegible] W czasie świąt rozesłał rząd grecki swój znany okólnik do gabinetów europejskich w sprawie kreteńskiej. Hr. Kalnoky odpowiedział na [illegible] w sprawę kreteńską.

Odpowiedź ta, [illegible] Porcie [illegible] do energicznego wystąpienia, [illegible] Krety.

Wszelkich jest ona warunkową, bo zależy od tego, czy przyjmie Porta żądań, które sformułowali Kreteńczycy i podali Szakirowi-baszy, a ten przesłał je do Konstantynopola. Żądania te są następujące: 1. finansowa niezależność wyspy; 2. reorganizacja żandarmerji; 3. organizacja sądów; 4. rewizja procedury cywilnej i karnej; 5. rozwiązanie parlamentu kreteńskiego i rozpisanie nowych wyborów; 6. unieważnienie wszystkich postanowień tegoż rozwiązanego parlamentu; 7. postanowienie, ażeby na przyszłość w parlamencie rozstrzygała zwykła większość bez różnicy między chrześcijanami i mahometanami; 8. sprawiedliwy rozdział urzędów między chrześcijan i Turków; 9. [illegible]; 10. utworzenie banku rolniczego; 11. udzielenie subwencji z kasy sułtańskiej dla uregulowania finansów kreteńskich; 12. powszechna amnestja dla chrześcijan; 13. [illegible]; 14. odszkodowanie chrześcijanom za rabunki, jakich się Turcy dopuścili.

Le XIX Siècle donosi w depeszy z Londynu, że Laguerre i Déroulède skłonili Boulangera do powrotu do Francji i stawienia się przed trybunałem państwowym. Taka wersja krąży podobno między boulangistami londyńskimi.

Podróż tę przedsięwziąłby ma Boulanger — jak mówią — dopiero za cztery lub pięć dni przed wyborami. Korzyść z tej podróży byłaby taka, iż stawiwszy się przed sądem byłby Boulanger na nowo wybieralnym, gdyż stawienie się to zniosłoby cały proces trybunalski i wyrok wydany zaocznie. Mówią także, że przyjaciele Boulangera przyjadą po niego do Londynu i w tryumfie zaprowadzą do Paryża, tudzież że najęto już okręt, który całe to towarzystwo — „Cesara i jego szczęście" — ma przewieść przez kanał. Jednak [illegible] Dillon i Rochefort zostaną w Londynie.

Ks. Hieronim Napoleon otwartym listem podziękował jenerałowi Du Barrailowi za jego mowę, o której wspomnieliśmy w piątkowym numerze.

Korespondencje.

Kraków 23 sierpnia.

Przed kilku dniami rozpoczęła się w niektórych dziennikach dzika orgja przeciw naszej Akademji umiejętności. Przoduje w niej *Reforma* z *Kurjerem lwowskim*, dwa godne siebie organa, dwa tylko, które w podobny sposób poważyły się spotwarzać instytucję i nieskazitelne stojące na jej czele osobistości, które życie swoje poświęcają dla pracy publicznej. Zaiste [illegible] to przymierze *Nowej Reformy* z *Kurjerem lwowskim*, organem żydowsko socjalistycznym i Bóg wie jakim, przymierze do tego stopnia posunięte, że gazeta [illegible] na Akademję *Kurjerowi*, a następnie przedrukowuje się je tutaj, zasłaniając się powagą *Kurjera*!

Warto się przypatrzeć bliżej taktyce owych dzienników, by poznać całą ich przewrotność, złość i chęć [illegible] ludzi zasłużonych przeciwnego obozu, do tego poziomu, na którym stanęły t. zw. „liberalne" finansowe instytucje, których opiekunowie [illegible] grosz publiczny. Tego się w krakowskiej Akademji nie doczekają, a ludzi na jej czele stojących nie zrównają nigdy z tamtymi.

Orgja miała następujący początek: Poważne dzienniki doniosły objektywnie, iż w Akademji syn stróża dopuścił się kradzieży; wyniósł pewne przedmioty, które sprzedał. Pokazało się, że policja krakowska odzyska prawie wszystkie skradzione przedmioty i takowe Akademji będą zwrócone. Zdawało się, że na tem rzecz się zakończy; że, co najwyżej, dzienniki zawezwać mogą Zarząd Akademji do podwojenia wielkich zawsze środków ostrożności i że zrozumieją, iż kradzież była złem, w którem Zarząd Akademji nie zawinił, lecz na przyszłość, nauczony doświadczeniem, powinien obmyśleć albo codzienną kontrolę przedmiotów, albo lepszy sposób ich zamykania.

To byłoby wszakże za mało dla *N. Reformy*, jej szło o wyzyskanie tego nieszczęśliwego przypadku, o zmięszanie z błotem prezesa Majera, bo odważył się stawać przeciw p. Asnykowi, i o zmięszanie z błotem hr. St. Tarnowskiego, którego *N. Reforma* nienawidzi aż do szału. Cóżby to dla niej za rozkosz była, gdyby tego znienawidzonego Stańczyka skompromitować się udało w opinji publicznej! Rozpoczęto więc niesłychanie gorliwie interesować się sprawą i pierwszą potwarz sformułowano w ten sposób, iż puszczono wieść o **braku inwentarza darów uczynionych Akademji**; zaczęto judzić, wołając: po co publiczność daje ofiary polskiej Akademji, skoro te ofiary tak są lekceważone, iż nawet spisu ich nie chce się zrobić Zarządowi.

Jest to kłamstwo, potwarz tendencyjna. **Akademja ma dokładny katalog kartkowy wszystkich darów**, katalog spisany ręką prezesa Majera, starannie i gorliwie; prócz tego o każdym darze świadczą przechowane listy fundacyjne.

Drugi zarzut, godny podnoszących go, zrobiono taki, iż w Akademji jest deficyt 6000 zł., że deficyt ten został po śmierci tyle znanego i szlachetnego lekarza, prof. Uniwersytetu, śp. Janikowskiego. Podstępnie wyjaśnia się to w ten sposób, że być może, iż śp. Janikowski nie wziął owych pieniędzy, (bo podobny zarzut oburzyłby wszystkich) — więc się łagodzi insynuacje w ten sposób, iż bądź co bądź, gdy otwarto kasę, znaleziono deficyt 6000 zł. A więc w Akademji nietylko nie ma spisu ofiar, ale tam giną fundusze w sposób niepojęty. Więc kradzionym jest po prostu grosz publiczny. I woła *N. Reforma*: Prezes kradzieży wyjaśnić nie chce!

Nie potrzebuje jej wyjaśniać, bo tej kradzieży nie ma, bo nikt nie wziął jednego centa, nikt go nie sprzeniewierzył i nie sprzeniewierzy w tej Akademji żaden z teraźniejszych ani byłych członków zarządu. **Kradzieży nie ma i nie było, to fakt.** Nikt może gorliwiej nad prezesa Majera nie zajmuje się sprawami finansowemi Akademji; wie on o każdym jej groszu. Rachunki Akademji nie są układane dowolnie, nie fikcyjnie — a ostatecznie za grosz publiczny odpowiedzialni ludzie, którzy dają gwarancję, iż najmniejsza kwota, najmniejszy datek nie będzie uroniony, lecz obrócony na cele wskazane przez ofiarującego, i że nigdy nie pokaże się braku tego grosza, choćby przyszło Zarządowi pokryć go z z własnej kieszeni. Wie o tem wszystkiem *N. Reforma*, ale woli pisać w obec obcych, w obec Moskali i Prusaków, o marnowaniu grosza i ofiar w Akademji polskiej, woli zohydzać tę najwyższą instytucję, poniewierać ludzi na jej czele stojących, poniżać honor narodu, dla dogodzenia namiętności politycznej. I dlatego nie cofa się przed zmyśleniem. Zaiste, tej szkody, jaką wyrządziły Akademji dwa sprzymierzone dzienniki, *N. Reforma* i *Kurjer lwowski* — nie zdołałyby nigdy wyrządzić najbardziej wrogie wszystkiemu co polskie, rządy czy prądy.

Gdyby nawet prawdą były te wszystkie zarzuty, to czy nie należało raczej podnieść ich na poufnem posiedzeniu członków Akademji, zażądać zwołania tego posiedzenia; tam dociec złego, wystąpić nawet bardzo gwałtownie, a nie kalać tę jedyną naszę instytucję, tak poważną i poważaną, przed całym światem. I ci, co na nią tak napadają, którzy jej dobro poświęcają dla chęci sponiewierania Majera i Tarnowskiego, ci poważają się żądać od tych ludzi wyjaśnienia!

Trudno bez oburzenia pisać, widząc całą tę grę małoduszną, nieludzką nawet.

Niedosyć na tem: szło *Kurjerowi lwowskiemu* i *N. Reformie* o wykazanie, że nie ma jednej gałęzi porządnie prowadzonej w Akademji. Więc uderzono i na bibljotekę i bibliotekarza — tak samo słusznie, jak co do braku spisów i kradzieży. Biblioteka, jak każda biblioteka, wymaga wiele pracy, a ta postępuje powoli, ponieważ Akademja nie wiele ma pieniędzy na administrację i licznemi siłami administracyjnemi rozporządzać nie może bez uszczerbku dla celów naukowych.

Widzicie więc, jakie cele założyła sobie *N. Reforma*: zbezczeszczenie prezesa Majera i St. Tarnowskiego, choćby kosztem wstrzymania rozwoju Akademji, choćby ze świadomością, że ogromną szkodę tej Akademji wyrządza: — to był cel obu dzienników. Czy im naród za to wdzięczny będzie? — Pracują obcy, by nas zgubić, swoi potrafią to skuteczniej!...

Wiedeń 22 sierpnia.

(?) Jeden jeszcze komentarz do zjazdu cesarskiego w Berlinie nie będzie zbytecznym, zważywszy na ważność sprawy. Stronnictwa niektóre i w Wiedniu i w Peszcie zarzucały potrójnemu przymierzu, że nie daje ono Austro-Węgrom zupełnego bezpieczeństwa pomocy ze strony Niemiec w razie wojny z Rosją. Pomoc była stypulowaną tylko na ten wypadek, gdyby terrytorjum austro-węgierskie zostało zaczepione. Otóż nie ulega wątpliwości, że mogą zajść wypadki, iż Austro-Węgry widziałyby się zagrożonemi w swoich żywotnych interesach i musiałyby przeciw temu działać, bronić się, a przecież terrytorjum ich własne nie było napadniętem. Gdyby np. Rosja obsadziła księstwa naddunajskie, albo gdyby chciała najechać Bułgarję i przez Bułgarję wedrzeć się do Serbji. Austro-Węgry nie mogą dopuścić Rosji tak samo do wąwozów karpackich, jak nad Sawę i dolny Dunaj, nie mogą dopuścić, żeby się tam Rosja usadowiła i stamtąd przedsiębrała dalsze napady. Terrytorjum monarchji nie byłoby wtedy jeszcze naruszonem, Austro-Węgry musiałyby jednak stanąć pod bronią na poprzek drogi Rosji i sprzeciwić się marszowi wojsk rosyjskich nad Sawę i Dunaj.

Według pierwotnych stypulacyj przymierza z Niemcami nie byłby jeszcze wtedy nastąpił *casus foederis* i Niemcy nie byłyby do pomocy Austrji obowiązane. Analogicznie można podobne wypadki także odnośnie do Niemiec przypuścić. Niemcy, choćby nie naruszone ich granic, mogłyby się czuć zagrożonemi np. przez obsadzenie granicznych szwajcarskich kantonów, albo przez wtargnięcie Francuzów do Belgji a wtedy Austro-Węgry jeszcze nie miały być obowiązane do pomocy. Otóż teraz zapewniają, że jeszcze **przed zjazdem** cesarzy zmieniono określenie *casus foederis* między sprzymierzeńcami w tem znaczeniu, że pomoc wzajemna ma być dostarczoną nawet jeżeli własne terrytorjum nie jest napadnięte, lecz już wtedy jeżeli obce terrytorja, ale strategicznie dla sprzymierzeńców ważne, dotykające militarnych pozycyj, byłyby zagrożone lub najechane.

Również i pojęcie obronności przymierza podobnie zostało rozszerzone, mianowicie gdy dawna ugoda postanawiała, że każde sprzymierzone państwo w takim jeno razie mogło liczyć na pomoc, jeśli było **zaczepione**, to ugoda teraźniejsza orzeka, iż owo sprzymierzone państwo ma prawo samo wystąpić **zaczepnie**, jeżeli nagła akcja jest konieczną i rozstrzyga o powodzeniu. Wchodzą tu w grę liczne wojenne i wojskowe względy, które specjaliści ze świty obu cesarzy szczegółowo rozważyli i stałe normy postępowania **ponownie** uchwalili i spisali.

Wychodzi to na to, że między Niemcami i Austro-Węgrami, tak jak między Niemcami i Włochami są zawarte szczegółowe, wszystko możliwe przewidujące konwencje militarne, warunkujące niezwłoczną w danych razach kooperację wojenną. Konwencje takie istniały, obecnie zaś są rozszerzone stosownie do rozszerzonego pojmowania celów przymierzy i *casus foederis*. Konwencje te określają, że nawet wtedy, jeżeliby jeden ze sprzymierzonych zmuszony był do ofensywy, to nastąpi ona równocześnie z innej strony także przez drugiego sprzymierzonego, każdy zaś nieprzyjaciel uważany jest za wspólnego wroga. Skończyło się zatem — według tych informacyj — z owym frazesem, że kraje bałkańskie są dla Niemiec Hekubą. Austro-Węgry są zatem zabezpieczone przed napadem Rosji od Wschodu i południowego Wschodu. Szczególnie Węgry żywo odczuwają polepszenie sytuacji. Nie pozostanie ona atoli bez wpływu na finanse państwa; ani mowy o tem nie będzie, żeby dalsze militarne zarządzenia zostały wstrzymane; kresu ich przewidzieć nie można. Oto, wypływa już konieczność zaprowadzenia prochu bezdymnego i niewątpliwie delegacje nowe kredyty na ten cel będą musiały uchwalić.

Za cztery dni odbędzie się tutaj międzynarodowy targ zbożowy. Czy się powiedzie? — można wątpić, zważywszy na nieurodzaj w państwie. Węgrom psuje humor sam fakt tego targu, gdyż o targu w Peszcie tego roku zapewne nie będzie mowy. *Pester Lloyd* prognostykuje też, że targ ten sztucznie pod naciskiem rządu zwołany, będzie „koncertem bez muzykantów".

Międzynarodowe targi zbożowe.

W poniedziałek nastąpi otwarcie międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu.

Targi te od długiego szeregu lat odbywają się corocznie i weszły niemal w stały repertoar ponawiających się co roku kongresów i wystaw: rolniczych, leśnych i przemysłowych.

Z faktem, że targi te odbywają się corocznie, liczyli się zawsze, nie tyle może producenci rolni, bo rzadko tylko wchodzą oni w bezpośrednią transakcję z zagraniczną konsumcją i wielkiemi odbiorcami zboża, lecz liczyli się nasi krajowi kupcy zbożowi, prowadzący ten handel na większe rozmiary, jak niemniej liczyli się z nim zagraniczni importerzy.

Jak owe wielkie jarmarki w Lipsku, Nowogrodzie, Wrocławiu, tak targ zbożowy w Wiedniu stał się potrzebą zbożowego handlu, i stawał się z każdym rokiem coraz bardziej dla tego handlu koniecznym.

Mimo tego była w tym roku chwila, kiedy

ZWIĘDŁY KWIAT.

(Z rosyjskiego.)

Nie wiem sam, dlaczego przyszło mi nagle na myśl, że stosunek mój z nią podobny obecnie do tego kwiatu więdnącego, co stoi w wazonie na oknie mego pokoju. Pamiętam, że widok tego kwiatka drażnił mnie z początku niesłychanie.

Bez żadnego powodu zielona, świeża, pełna życia roślina raptem zaczęła dostawać brunatne listki, więdnąć i kurczyć się. Zaczęło się to na dolnych gałązkach, a gdy te uschły, czarne plamki zaczęły występować i na górnych listkach.

Chciałem już powiedzieć, żeby ten kwiatek wyrzucono, bo wprawiał mnie w smutne usposobienie, ale rozmyśliłem się.

Wczoraj weszła ona niby przypadkowo do pokoju.

— Chciałam cię zapytać, czy...

Spostrzegła kwiat.

— Fe, co za szkaradny chwast! Czemuż nie każesz go wyrzucić?

Milczałem.

— Powiem służącej, żeby wyniosła go zaraz do kuchni.

— Nie. Proszę bardzo, zostaw go pani.

Spojrzała na mnie zdziwiona. Ściągnęła piękne brwi i lekki ironiczny uśmiech zaigrał na jej ustach.

Wiedziałem dobrze, że uśmiechała się nie z tego iż chciałem liche kwiatek zatrzymać, lecz z tego że nazwałem ją „panią" i pierwszy niby dałem powód do następnego zerwania.

— Dobrzeby to było, gdybyś pani i mnie była w spokoju zostawiła — dodałem po chwili.

— Ja też wychodzę zaraz — odparła tonem obojętnym i wyszła.

Tego wieczora czułem się bardziej niż kiedy nieszczęśliwym.

Byłbym stokroć wolał gwałtowną sprzeczkę, kłótnię nawet, niż tę lodowatą obojętność.

Biedny mój kwiatek, boleśnie patrzeć na niego. Wygląda jak suchotnik, który powoli, nieznacznie, ale z nieubłaganą koniecznością zbliża się do ostatecznego kresu. Zielenią się jeszcze trochę górne listki, ale i te za dni parę zaczną więdnąć i szeleścić w palcach, tak samo jak tamte na dole.

Teraz już rozumiem, skąd mi przyszło to porównanie. Ten kwiat to miłość nasza, która powstała sam nie wiem jak; zjawiła się w blasku jutrzenki, jak mówią poeci.

O tak, byłato jutrzenka! Wszystko wokoło i w nas było szczęściem i jasnością. Niebo i ziemia tchnęły weselem i rozkoszą. Czas ten niezatarty pozostanie mi w pamięci! Zapomniałem wówczas jego rachunku. Dnie i noce, ranki i wieczory, to była jedna ciągłość upojenia dla ducha i myśli.

Pamiętam te pełne tajemniczego uroku noce, kiedy łagodne światło księżyca, przedzierając się przez gąszcz drzew, padało na lube jej oblicze, wzniesione ku mnie oczyma pełnemi miłości i szczęścia... Pamiętam, jak raz siedzących w odległej alei ogrodu, zatopionych w marzeniach, zbudził nas chłód poranku a wschodzące słońce blaskiem swym oblało.

Pamiętam te słoneczne dnie lata nad brzegiem cichej rzeki o brzegach zarosłych trzciną, którą wietrzyk zwolna kołysał. Pamiętam łódkę naszę, którą zawsze dopływaliśmy do wysepki, i jak tam w lasku świerkowym na ziemi spoczywając, przyglądaliśmy się błyszczącym kroplom żywicy po pniach drzew się sączącej.

Pamiętam i jesień, kiedy nastały chmurne dnie a drobny i przenikliwy deszczyk rosić zaczął od samego ranka, niebo pokryło się ołowianemi chmurami, a wszystkie krzewy zmoczone swe gałęzie smętnie w dół pospuszczały. Ogród opustoszał, resztki kwiatów już zwiędły, na ścieżkach w grzęskiem błocie wybijały się głęboko ślady nóg.

Ale nam i wtenczas było dobrze. Siedzieliśmy w wygodnym i ciepłym pokoiku w naszem starem domostwie; siedzieliśmy nad książką, czytaliśmy wiersze, rozprawialiśmy o nich i schodził nam czas niepostrzeżenie.

O, gdybym mógł z pamięci mej wydrzeć te wspomnienia!... Pamięć, to okrutna dręczycielka, która wyryte w niej obrazy przeszłości tak wiernie przechowuje!

Usycha biedny mój kwiatek, usycha. Ostatki nadziei znikają. Listki na dole skurczyły się i wyglądają już tylko jak cienkie trawki, w górze poczerwieniały i poskręcały się.

Ona przyszła dziś znowu do mego pokoju. Po długiem niewidzeniu dziwne wrażenie zrobił na mnie jej widok. Spostrzegła widać moje wzruszenie, bo uśmiechała się tak samo ironicznie jak ostatnim razem.

— Przyszłam tylko na chwilkę — oświadczyła, zdejmując kapelusz i składając od niechcenia rękawiczki. — Przyszłam, ażeby panu oznajmić, że wyjeżdżam.

Wiadomość ta wstrząsnęła mną. Usiłowałem całą mocą zapanować nad sobą i udać obojętnego, lecz przecie musiałem się zdradzić czemś, bo uśmiechnęła się tryumfująco. Kobieta, gdy zagniewana, nie odmówi sobie nigdy przyjemności zemszczenia się.

— Dokąd jedziesz pani?

Sam nie wiem, jak mi się te słowa z ust wydarły. Zdawało mi się, że już skoro mam się o coś pytać, powinienem był postawić jak najobojętniejsze zapytanie. Uśmiechnęła się znowu. Nienawidziłem ją prawie w tej chwili za ten uśmiech.

— Zdaje mi się, że to panu całkiem obojętne, dokąd ja jadę — odparła.

Myślała chwilkę, a potem ciągnęła dalej:

— Jeżeli pan jednak pytasz z prostej ciekawości, to panu odpowiem, że jadę do majątku pana X. jako dama do towarzystwa.

— A, tak!?

Poczerwieniała cała z gniewu, oczy zaiskrzyły jej się jak dwa węgle.

— Pańskie „tak" wymówione z takim naciskiem, nie ma tu wcale miejsca — zawołała z wzrastającem rozdrażnieniem — jadę do bardzo zacnego domu, do chorej staruszki...

— Daruj pani, ale nie wiem, co w tem znalazłaś obrażającego? Zaręczam, że żadne podejrzenie ani mi powstało w myśli.

Kłamałem. Miałem właśnie najszkaradniejsze posądzenia, a które przekonałem się później, że były zupełnie nieuzasadnione. W tej chwili wyglądała tak czarująco w świeżej sukni, nowym kapeluszu, z tą minką uśmiechniętą, że całkiem straciłem głowę. Pomimo to starałem się mówić dalej głosem jak najspokojniejszym.

— To słówko wyrwało mi się niechcący i nie miało żadnego ukrytego znaczenia. Prawdziwie, że nie mamy istotnego powodu do kłótni. Kiedyż pani wyjeżdża?

— Pojutrze.

Myślałem, że ziemia zapada się pod mojemi nogami, a przecie zapanowałem o tyle nad sobą, by zapytać spokojnie:

— Masz pani dość pieniędzy na drogę?

— Mam, jestem zupełnie gotową do wyjazdu.

Przystąpiłem do okna i odwrócony od niej zacząłem patrzeć na ulicę, to jest właściwie nie na ulicę, ulicy nawet nie widziałem, ale gdzieś w dal, w próżnię, nie wiem w co, bo nic nie widziałem.

W tem odmęcie uczuć straciłem całkiem równowagę... Zdawało mi się, że przecież powie mi słówko zgody, że usłyszę dźwięk jej głosu, że zawoła: „Dość już tych dąsów. Wiesz, że nie przestałam cię kochać, chociaż uwierzyłeś, że naprawdę porzucić cię chcę."

Wiedziałem dobrze, że to jest niemożliwe, że ona tego nie powie nigdy, bo stałem się już jej obojętnym, bo już „Requiem" nad miłością naszą dawno zaśpiewano, a jednak czekałem z trwogą, z upragnieniem... Co za dziwne sprzeczności w człowieku... Gdy się obróciłem już jej nie było w pokoju. Kiedy wyszła nie wiem, wyszła bez najmniejszego szelestu nawet, a może tylko ja nie słyszałem, tak byłem w myślach zatopiony...

Raniutko wyszedłem z domu i włóczyłem się cały dzień po mieście, by nie widzieć i nie słyszeć przygotowań do odjazdu. Chciałem się rozerwać, nie mogłem. Wszedłem do kawiarni, zacząłem czytać gazetę, ale widziałem tylko litery migające przed oczyma, myśli były gdzieindziej, nie rozumiałem nic... Chciałem się upić, nie mogłem także. Na chwilę zakręciło mi się w głowie, ale czarne myśli i smutek wracały jeszcze prędzej...

Wieczorem nie wiedząc już co począć po-

urządzenie tegorocznego targu zdawało się być wątpliwem.

Było to z wiosną, kiedy podczas agitacji wyborczej do rady miejskiej ożywił się i spotęgował w Wiedniu ruch antisemicki.

W Austrji ruch ten wzięło w swoje ręce drobne ale ruchliwe i przedsiębiorcze stronnictwo demokratyczne skrajnych opinji społecznych i politycznych i nadało tej walce z kapitałami i wpływami żydowskiemi barwę socjalną.

Stronnictwo to, reprezentowane do niedawna bardzo nielicznie w wiedeńskiej radzie gminnej i austrjackim parlamencie, rozwinęło żarliwą agitację tej wiosny przy częściowych wyborach gminnych, i doprowadziło niestety, jak każda agitacja posługująca się namiętnościami ludzkiemi, do zajść nie przynoszących zaszczytu stolicy państwa.

W dziennikarstwie wiedeńskiem uderzono na alarm, a najgłośniej oczywiście odzywały się dzienniki, stojące w pewnej, nie dwuznacznej zależności od kapitałów żydowskich. Nie tyle im o to szło, aby te zajścia nie powtarzały się, ile o przyciągnięcie do obozu, przeciwnego antisemitom, spokojnych żywiołów mieszczańskich. Jako motora użyto ku temu międzynarodowego targu zbożowego. Chórem poczęto więc dowodzić, iż w obec silnie rozbudzonej agitacji antisemickiej w Wiedniu, prawie jest niemożebnem urządzenie w bieżącym roku międzynarodowego targu. Na całej linji prowadzona w tym kierunku tyraljerka, szermierzące dowodów, iż Wiedeń stał się miejscem zajść grożących bezpieczeństwu publicznemu i przeszkodą do agitacji do miast prowincjonalnych — doprowadziło w końcu do tego, iż handlarze i pośrednicy zbożowi z Węgier, Szlązka i Moraw — w przeważnej części żydzi — zapowiedzieli, iż nie zjadą na tegoroczny targ wiedeński, a namiętna giełda zbożowa oświadczyła się półurzędowie przeciw urządzeniu tego targu.

W obec korzyści, jakie liczniejsze zjazdy przynoszą każdemu miastu, jak niemniej w obec pretekstu, którego użyto ze strony semickiej, rząd nie mógł obojętnie przypatrywać się zaniechaniu tegorocznego targu. Musiał w opinji europejskiej oczyścić stolicę państwa z zarzutu, że stała się siedzibą agitacji groźnej i żywiołów destrukcyjnych. Rozpoczęto układy z giełdą zbożową — a wynikiem ich jest poniedziałkowy targ.

Przy sposobności odbywających się we Lwowie targów międzynarodowych na zboże, urządzanych na wzór Wiednia i Pesztu, wypowiadaliśmy niejednokrotnie nasze zapatrywania na doniosłość ekonomiczną tych targów. Nie zaprzeczając tej doniosłości targom urządzanym w wielkich centrach handlowych i nie negując korzyści, jakie musi naturalnie przynosić bezpośrednie zetknięcie się producentów z konsumentami, byliśmy zawsze przekonania, że targi urządzane u nas, a odwiedzane bynajmniej nie przez obcych kupców na wielką skalę, lecz prawie wyłącznie przez miejscowych pośredników handlowych, wychodzą jedynie na ich korzyść, a na szkodę naszych rolników. Po argumenta, przywiedzione w obronie tego założenia, odsyłamy naszych czytelników do poprzednich naszych artykułów w tej sprawie; że zaś były one trafnemi i że nawet wiedeński targ nie przynosił korzyści producentom, — utwierdził nas poważny głos fachowego pisma niemieckiego. Pismem tem jest: *Wiener Landwirthschaftliche Zeitung*, organ Towarzystwa rolniczego Dolnej Austrji.

Na wiadomość o wznowieniu wiedeńskiego targu międzynarodowego pisze ten dziennik:

„Czytelnikom naszym nie jest tajnem, iż od lat wielu zwalczaliśmy instytucję międzynarodowych targów zbożowych i żądaliśmy jej zniesienia. I dziś jesteśmy silnie przeświadczeni, że międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu przyczynił się wiele do upadku rolnictwa austrjackiego i że handel terminowy w zbożu, prowadzony przez szajkę giełdowych spekulantów, tak wyzyskuje, iż wystąpiły przeciw niemu zarządy giełd zbożowych w Wiedniu i Peszcie, lecz nie zdołały położyć skutecznej tamy rozszalałej spekulacji.

Chwastu tego nie będzie możebnem pozbyć się tak łatwo, a jedynie wtedy udałoby się go wytępić, gdyby odmówiono prawa zaskarżenia przed sądami pretensji, pochodzących z gry giełdowej na różnicę ceny zboża.

Tą właśnie grą ułatwiał znakomicie międzynarodowy targ wiedeński, bo ułatwiał spekulantom urabiać ceny zboża wedle ich życzeń — oczywiście à la baisse — a zaprzedane sferom giełdowym dziennikarstwo dopomagało w tem dzielnie, bo już na tygodnie i miesiące przed rozpoczęciem targu głosiło z przesadą o niesłychanych urodzajach w produkcyjnych krajach Europy, chociaż zwykle te przesadne wieści okazywały się wierutnem kłamstwem. Na ten manewr zwykle dawali się łowić producenci, ale częstokroć, pouczeni doświadczeniem z lat poprzednich, popadali w inny błąd, bo stawiali zbyt wygórowane żądania, których naturalnie nie mogli przyjąć konsumenci.

W tym wypadku targ spełzał na niczem, ograniczał się na nie wielu sprzedażach zawartych z konieczności po nizkich cenach, lecz najemna prasa wiedeńska szumnie ogłaszała o kolosalnych obrotach, które istniały tylko w bujnej wyobraźni reporterów lub były fikcyjnemi.

W każdym razie, czy to w wypadku wywołanego popłochu między producentami w skutek przesadnych wiadomości o pomyślnych żniwach w sąsiednich krajach, czy to w przeciwnym wypadku przez powstrzymanie rolników od oferowania produktów po cenach godziwych — spekulacja giełdowa wychodziła zwycięsko, bo obniżywszy faktycznie, wbrew naturalnym konjunkturom, ceny, sankcjonowała tę obniżkę urzędowymi cennikami.

Najbliższem następstwem tej szalbierki bywało, iż producentom odbierano sposobność wcześniejszego spieniężenia swoich płodów, zanim na targi europejskie nadpłyną produkta amerykańskie i rosyjskie, następnie zaś zmuszano ich, aby zbywali swoje płody po cenach dyktowanych przez spekulantów giełdowych i to tak nizkich, że zaledwie pokrywały one koszta produkcji.

Po długoletnich, gorzkich doświadczeniach producenci usunęli się prawie zupełnie z międzynarodowego targu, który równocześnie coraz bardziej zatracał swój charakter światowy a stawał się polem popisu dla szulerów giełdowych w terminatkach, i areną, po której uwijali się jeno spekulanci lub pośrednicy handlowi z prowincji, zadawalniający się byle jakiem faktornem lub odczepnem. Mimo tego targ wiedeński, chociaż nieodwiedzany przez producentów, wyrządził im dotkliwe straty, a ułatwiał jedynie szalbierkę w grze giełdowej.”

Tak pisze poważne pismo fachowe, reprezentujące liczne grono doświadczonych w handlu i bliżej konsumcji stojących niemieckich producentów, a głos ten wystarcza na usprawiedliwienie tego, cośmy napisali wczoraj pod notatką ekonomiczną o odwołaniu międzynarodowego targu lwowskiego, iż uznajemy z przyjemnością notujemy to odwołanie w imieniu naszych rolników i tuszymy, że brak tegorocznego targu wyjdzie im bezwątpienia na pożytek.

Mały Fejleton.

Na balu.

(Stało się to cztery dni temu, a w której stronie Galicji, to sekret. Wszystko święta prawda, tylko nazwy cokolwiek zmienione.)

„Na dzisiejszym balu biała tarlatanowa sukienka podpięta... życzy sobie tańczyć z panem pierwszego mazura.“

Tyle słów zawierał bilecik napisany pismem kobiecem, pełnem tajemniczych esów i floresów, na grubem papierze „antique“ o strzępiastych brzegach.

Bilecik i koperta nie miały ani herbu, ani monogramu. Zamiast podpisu stało kilka kropek i wykrzyknik.

Przed godziną znalazłem ten bilecik na mojem biurku, a mój wierny famulus Szczepek, szeregowiec z 5 szwadronu I pułku ułanów, czasowo mający zaszczyt czyszczenia butów i szabli z moim, odebrał go od posłańca, stanowczo twierdził, że czarownica jakaś podsunęła go pod drzwi. — Patrzał on z podełba na ten skrawek różowego papieru, a chociaż na trzy kroki czuć było bilecik „jokejklubem“, bałwan śmiał twierdzić, że śmierdzi on smołą.

Rozciągnięty na sofie od godziny łamałem głowę nad zagadką, czyja to biała sukienka ma tak gwałtowną ochotę zatańczyć pierwszego mazura z pierwszym mazurzystą pierwszego pułku ułanów, bo nie chwaląc się, za takiego byłem uznany przez wszystkie danserki całej okolicy, a nawet panna Zosia, której raz okrzył ułan i rada kręciła noskiem, kiedy ułanów spotkał jaki despekt, mnie wybierała do każdej figury mazurowej i wiotką kibić powierzała ochoczo w dzierżenie hołupcu mojem niepohamowanym ramion. Zazdrość ją tego innej panny i złośliwie pogładały, kiedy ja, biorąc tancerkę do nowej figury, pomijałem p. Zosię, a brzękając ostrogami, kłaniałem innej pannie.

Minuta po minucie biegła, wskazówki zegara posuwały się szybko i już wskazywały na dziewiątą, a mimo tego ani o krok nie byłem bliższym rozwiązania tej balowej zagadki.

Przed oczyma mojej duszy wirowały kolejno wszystkie znajome mi panny i młode mężatki. Próżność i miłość własna, ta nierozłączona para podchlebców niezmordowanie depcąca po piętach każdego młodego porucznika ułanów, podsuwały mi najładniejsze twarzyczki niewieście naszego miasteczka.

— Niezawodnie, panna Cesia lub pani Anna — mówiło ułańskie przeczucie, a stanowczo potakiwał temu domysłowi spryt doświadczonego w balowych entrepryzach kawalera, który z najlżejszego dotknięcia dłoni umie odgadnąć, jak stoją jego akcje w serduszkach pań i panien.

— Zresztą, mniejsza o to, Cesia czy p. Anna, Zuzia czy Fruzia... to pewna, że musi być młodą i ładną, bo, na honor ułański, przecie brzydka i stara nie poważyłaby się sięgnąć, po mnie.“

— Szczepek! Mundur galowy! — zakończyłem i opięty w zgrabną ułankę, pobrzękując ostrogami, siadłem do fiakierka, aby podążyć na salę balową, w której miał się dziś zebrać kwiat i śmietanka naszego towarzystwa.

Z dziarską miną, podkręcając czarnego wąsika wszedłem na błyszczące parkiety sali, a powitawszy honorowe gospodynie, niby od niechcenia, od samych już drzwi począłem szukać białej tarlatanowej sukienki, podpiętej...?

— Tam do djaska, czem-że podpiętej? — mruknąłem pod nosem i jak nie pyszny, zachowując wszelką ostrożność taktyczną, zrejterowałem do próżnych jeszcze bocznych pokoi, z kieszeni wyciągnąłem bilecik i nuże czytać raz jeszcze te kabalistyczne znaki.

Niestety nie doczytałem się niczego, bo chociaż pismo było piękne i dość czytelne, po słówku „podpięta“ stał hieroglif, który równie dobrze można było odcyfrować, jak uczeni odcyfrowali pismo klinowe lub egipskie bohomazy. Zamyślony, dumałem jeszcze nad roztargnieniem mojej bogdanki, która dawszy mi po wszelkiej formie swój paszportowy rysopis, przepomniała wypełnić rubrykę „szczególne odznaki“ i zadała mi nielada zadanie odszukania w tłumie danserek t. j. białej tarlatanowej sukienki podpiętej...

— Mniejsza i o to — burknąłem — bo nieodstępny mój sufler — miłość własna — podpowiadał mi właśnie, że chyba ta, która tak gorąco pożąda do mazura mojej osoby, nie będzie tyle naiwną, aby widząc mnie na sali, pójść z innym w tany.

Postanowiłem więc zabawić się w Fabjusza Kunktatora, czekać aż pary staną w rondo, a wtedy, jak jastrząb na białą gołębicę, rzucić się na pozostałą tarlatanową sukienkę i, chociażby była podpięta pokrzywami, wyciągnąć uroczą tancerkę do tańca.

Z tem postanowieniem wróciłem do sali i bystry wzrok, którego mógłby mi pozazdrościć mój pułkownik, puściłem po obu rzędach krzeseł, gdzie pod skrzydłami matek i ciotek tuliły się hoże danserki, przytupując w takt mazura, rozpoczętego już przez naszę pułkową orkiestrę.

Przegląd wypadł niefortunnie. Obok sześciu różowych, czterech żółtych i dwóch niebieskich, naliczyłem, o zgrozo, aż jedenaście białych sukienek, wygarnirowanych wszystkiemi możliwemi kwiatami, począwszy od wstydliwego fijołka, a skończywszy na jaskrawych goździkach, zwanych pospolicie „brennende Liebe.“

Przed krzesłami zaroiły się nagle fraki i błękitne mundury, pary poczęły się wysuwać na środek i co chwila z bukietu żywych kwiatów, z pod boku okazałych mam i cioci6w, ubywały różowe, żółte, modre i białe sukienki.

Znów odezwał się dziarski akord mazura, pary się uszykowały w rondo, a wśród opuszczonych krzeseł bielała jeno na przeciwnym końcu sali jedna, osamotniona, sukienka biała.

— Mam ją — powiedziałem półgłosem i tak rzutko pchnąłem się naprzód, iż nieznośne moje szkiełka, nienawykłe do podobnych skoków, raptem zakołysały się na moim nosie, pochyliły się w dół i z brzękiem, tłukąc się o parkiety, podziękowały mi za służbę.

— Dobrze ci, Adasiu — zakląłem z cicha — dobrze ci, żeś poskąpił kupić sznureczek!

Refleksja ta była w sam raz na czasie, bo przed oczami pociemniało mi nagle tak silnie, że, mimo blasku tylu par pięknych oczu i świateł kinkietów, jedynie biała sukienka w kąciku sali jaśniała przed oczyma mojej duszy, ale — niech zginę — nie ciała.

Jak rozbitek, który ostatkiem znużonych sił płynie za złomkiem masztu i rozpaczliwą ręką chwyta go, aby się ratować z zimnej topieli, tak ja jednym susem byłem już na drugim końcu sali, chwyciłem za rękaw — przepraszam — za rączkę białej sukienki i stanąłem przebojem w kółku tańczących.

Już, już, miałem zakręcić opierającą się z lekka tancerkę w zamaszystym, ułańskim hołupcu, już nerwami mojej duszy odczuwałem rozkosz powirowania z moją uroczą mistyfikatorką, kiedy czyjaś żylasta ręka spoczęła na mojem ramieniu, a cichym szeptem, który brzmiał jak syk gadziny, powiedziano mi na ucho:

— Poruczniku, czyś oszalał, przecie ciocia Klodzia już od pół wieku wyrzekła się tańca.

Z rozpaczonym ruchem ręki porwałem za szkiełka.. przepraszam... za miejsce, gdzie do niedawna siedziały te psotnice wiarołomne. Obu rękami przetarłem oczy niezaszklone, a pociągnięty po za rondo tańczących, wnet ujrzałem się pod ścianą sali. Przedemną w drugą stronę spłynęła biała sukienka cioci Klodzi.

Posuwista nuta mazura, odgłos hołupców, blaski świateł, miękki szelest białej sukienki.. wszystko to splotło się razem w mojej głowie, wirowało po niej tańcem szalonych i naraz zlało się w obraz cioci Klodzi, panienki o latach czterdziestu kilku, kibici wytresowanego wyścigowca, twarzy żółtej nakropionej piegami.

Krew buchnęła mi falą do głowy.. młotem uderzyły tętna w skroniach... rumieńcem wstydu pokraśniały policzki porucznika, pierwszego mazurzysty w pierwszym pułku ułanów i... nie czekając nie miłych wyjaśnień — milczkiem opuściłem salę balową.

Na twardem łóżku żołnierskiem po kilku godzinach gorzkich dumań, sen, który goi wszelkie boleści, skleił moje powieki. Znużony zawodem i rozczarowaniem spoczywałem twardo; gdy nagle zbudził mnie wystrzał pistoletowy i coś niby brzęk moich szkiełek. Otworzyłem powieki. Przedemną, wokoło mego łóżka wytoczonego na środek pokoju, stali koledzy z kieliszkami szampana.

— Pij Adasiu, bo to twój szampan! — wołał Edzio, druh z mojego szwadronu.

— Pijże na zdrowie cioci! — ryczał tubalnym głosem mój rotmistrz.

Na równe nogi zerwałem się z pościeli, ręką szarpnąłem za rewolwer wiszący na ścianie i, zanim mógł mi kto przeszkodzić, zmierzyłem błyszczącą lufę w kudłatą twarz rotmistrza.

Na nieszczęście... przepraszam, na szczęście rewolwer nie był nabity. Odwiedziony kurek spadł z trzaskiem, ale z lufy nie wyleciała kula... bo jej tam nie było.

— Hola, związać mi zaraz gwałtownika — krzyknął major, a w tej samej chwili trzy pary silnych ramion oplotły mnie ciasno i trzy pary wąsów zbliżyły się do mojej twarzy.

— Więc tak ty się rozumiesz na żartach — szeptał głos z pod płowych wąsików Edzia.

— Więc takiś wdzięczny, żem cię ubrał w ciocię Klodzię — wtórowała druga para czarnych mioteł rotmistrza.

— Więc tak zwiodłeś się bilecikiem biedaku — mruczały ledwo widoczne nadzieje wąsów kadeta Jasia. — Otóż słuchaj i znaj, żeś się złapał fatalnie, a niechcący dopomogły nam twoje grymaśne szkiełka. Nam dopisało szczęście, że nie mogąc odszukać autorki biletu, czekać będziesz na tę białą sukienkę, która sprzedawać będzie pietruszkę... Więc teraz w szampanie utop twoje zgryzoty i cytrynową twarzyczkę cioci Klodzi.

Perlił i pienił się szampan dobrej marki w kieliszkach, a jam pijąc ten nektar bogów przysięgał, że już nigdy więcej nie chwycę do tańca białej sukienki, póki nie opatrzę dobrze, na kim ona leży i przysiągłem sobie, że idąc na bal, przywiążę moje szkiełka, choćby na sznurze od manierki.

T. Ł.

Kronika.

Lwów, dnia 24 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kokutkowce, w powiecie tarnopolskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. Marszałek krajowy, Jan hr. Tarnowski, powróci dziś wieczorem z Dzikowa do Lwowa i obejmie urzędowanie w Wydziale krajowym.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia nadał opróżnione posady nauczycielskie w szkołach średnich: Feliksowi Józefowiczowi posadę nauczyciela religji w drugiem gimnazjum we Lwowie, Stanisławowi Matwijowi posadę w gimnazjum w Bochni, Piotrowi Parylakowi posadę w czwartem gimnazjum we Lwowie, Juljanowi Sutowiczowi posadę przy gimnazjum w Rzeszowie, Ludwikowi Tota posadę przy gimnazjum w Bochni; zamianował: Aleksandra Truszkowskiego rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Jaśle, Jana Bryla nauczycielem gimnazjum w Bochni, Pawła Bryłę nauczycielem gimnazjum w Stanisławowie, dr. Jana Bystronia nauczycielem gimnazjum w Stryju, Stefana Grudzińskiego nauczycielem gimnazjum w Bochni, Franciszka Gutowskiego nauczycielem gimnazjum w Złoczowie, Władysława Librewskiego nauczycielem religji w niższej szkole realnej w Tarnopolu, Ignacego Serwina nauczycielem gimnazjum w Bochni, Włodzimierza Szuchiewicza nauczycielem szkoły realnej we Lwowie, Zygmunta Świstelnickiego nauczycielem religji dla wyższego gimnazjum realnego w Brodach, Władysława Zagórskiego nauczycielem gimnazjum w Tarnowie, nakoniec Ignacego Rychlika nauczycielem w gimnazjum w Jarosławiu.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Szymona ...arza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Gosprzydowie, Franciszka Zimnala, stałym nauczycielem starszym szkoły etatowej w Żywcu, Władysławę Niedźwiedzką stałą nauczycielką młodszą żeńskiej szkoły etatowej w Złoczowie.

Udatny portret JE. Simonowicza, prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie, wystawiony jest w witrynie sklepu Hawranka na placu św. Ducha. Jest to dzieło utalentowanego portrecisty, p. Władysława Czechowicza.

Śluby. W Warszawie odbył się ślub hr. Pomian Łubieńskiego z panną Konstancją Korwin Piotrowską, oraz ślub utalentowanego artysty dramatycznego, Marjana Prażmowskiego z panną Felicją Dalecką.

Wiadomość o zwołaniu Sejmów krajowych na 10 października, którą pierwszy podał nasz korespondent wiedeński, potwierdzają dzienniki wiedeńskie.

Na kongres górniczy, który będzie otwarty dnia 1 p. m. w Paryżu, wyjeżdżają jako delegaci gal. Towarzystwa naftowego pp. Leon Syroczyński, inżynier-górnik i Józef Suszycki.

Zbieg. Władysław Ozimkiewicz, porucznik trenów, znikł przed tygodniem ze Lwowa. Krążą pogłoski, że zabrawszy ważne akta wojskowe udał się do Rosji.

Zegar na wieży kościoła OO. Bernardynów we Lwowie — przestał funkcjonować. Długoletni a gorliwy ten współpracownik „czasu“ uczuł się widocznie znużonym i zapragnął wakacyj. OO. Bernardyni wysłali go podobno na kurację do p. W. Dąbrowskiego, który zazwyczaj z powodzeniem przyprowadza do porządku rozstrojone nerwy czasomierzów miejskich.

Przy wyborze uzupełniającym do Rady powiatowej stryjskiej, z grupy gmin wiejskich, wyszedł z urny Stefan Kurceba, wójt z Kalnego.

Piorun. W Wymysłowie, należącym do dóbr Dzikowskich, JE. Jana hr. Tarnowskiego, uderzył d. 18. b. m. piorun w stodołę i wzniecił pożar, który zniszczył do szczętu nagromadzone w niej zapasy zboża i zrządził przez to szkodę na sumę około 16.000 zł.

Gwałtowny tyfus szerzy się w stolicy Węgier; przyczyną wybuchu tyfusu ma być zła woda do picia.

Z Czerniowiec donoszą, że skutkiem tegorocznej posuchy stan wody na Prucie opadł w sposób niebywały, a pod Czerniowcami przebyć można rzekę w bród. Odsłaniając dno, woda zdradza swe tajemnice, przedewszystkiem zaś mnóstwo pni dębowych, które od wieków tam leżą. Amatorowie czarnego dębu i spekulanci, mają stąd wcale obfity połów. Oprócz tego natrafiono na żelazną kotwicę, zarytą w dno rzeki, a imponującą rozmiarami. Ma ona dwa sążnie obwodu i waży kilka centnarów. Kotwica ta leży tam niewątpliwie od czasu, kiedy po Prucie pływały statki handlowe, a było to przed parą wiekami.

Grzyby jadowite stały się według sprawozdań urzędowych przyczyną następujących wypadków śmierci w kraju naszym. W Wiśniowczyku zmarło dwoje dzieci Wasyla Czupryńskiego, w skutek otrucia się grzybami. W Brykoniu, w tym samym powiecie, w domu Iwana Barana, otruło się grzybami 5 osób, z których trzy zmarły, a dwie są pod opieką lekarską. W Ciemierzyńcach zachorowało 10 osób, z których dwie już umarły. W powiecie złoczowskim, we wsi Pleśniowach otruły się cztery osoby, z których dwie zmarły. W Podlipcach padła ofiarą jadowitych grzybów rodzina Tomka Banety, złożona z 4 osób; na obszarze dworskim w Tworyniace zmarło po spożyciu grzybów 4 parobków. W powiecie przemyskim, gm. Wielunicach, otruła się rodzina Iwana Wróblowskiego, złożona z 5 osób, z tych zmarły 3 osoby. W Peknatyczach, w powiecie jarosławskim zmarła cała rodzina Hrycia Nowaka złożona z 4 osób.

Bankiet nad bankiety. Trzynaście tysięcy merów z większych i mniejszych gmin, obejmujących wszystkie departamenta Francji, zasiadło w niedzielę w olbrzymich przestrzeniach pałacu przemysłowego na polach Elizejskich do uczty. Przybył na nią Carnot ze swoim sztabem wojskowym, z ministrami i naczelnikami władz świeckich i cywilnych. Urządzeniem bankietu zajmował się dom Potel et Chabet. Chcąc sobie wyobrazić ogrom przygotowań, dość będzie powiedzić, że do urządzenia bankietu użyto: 80.000 talerzy, 20.000 widelców i nożów, 16.000 wielkich i 15 000 małych łyżek, w końcu 52.000 szklanek. Personal służebny składał się z 1000 garsonów, z 75 kucharzów, 90 kuchcików, 50 piwnicznych i 150 stróżów. Wyszło podczas bankietu: 2800 litrów zupy, 3000 kilogramów ryby, 2500 klg. cielęciny, 1200 bażantów, 800 kaczek itd. Wypito do tego: 27.000 flaszek wina, 4000 flaszek mineralnej wody, 3000 karafek mrożonego szampana. Wieczorem, po bankiecie, na polu Marsowem, wydano na cześć merów czarodziejski festyn nocny.

Nazajutrz, w poniedziałek, Carnot przyjmował uroczyście tychże samych trzynaście tysięcy merów

---

szedłem do Ilji Petrowicza. Mój Boże, jaki on krągłutki i różowy.

— Słyszałem — powiada — że zerwałeś z nią.

— Tak, rozłączamy się.

— I dla czegoż to, mój kochany? — Kochaliście się przecież tak bardzo, kochaliście się z zapałem..

— Nie wiem, przestała mnie kochać i wyjeżdża.

— Z jakiegoż powodu przestała cię kochać?

— Bogu wiadomo! Nie kocha mnie więcej i skończyło się.

— O cóżeście się pokłócili?

— Nie kłóciliśmy się wcale. Rozstajemy się całkiem spokojnie.

— Może to tylko kaprys, upór z jej strony.

— Nie wiem tego.

— No, to powinieneś był jej powiedzieć: Moja gołąbko, na cóż mamy się rozchodzić? Bądź cierpliwą, a wszystko jeszcze z czasem da się naprawić i będzie dobrze.

Uśmiechnąłem się mimowolnie nad naiwnością tego człowieka.

— Czy to raz tak bywa, a po kłótni miłość jeszcze gorętszą się staje. Czy mówiłeś jej to?

— Nie mówiłem jej nic. Nie mam prawa narzucać jej gwałtem mojej miłości.

— Gwałtem? A gdyby nawet! Ale to nie uchodzi u was teraz, w tych waszych nowomodnych miłostkach. Uczucie to rzecz delikatna jak kryształ, dotykać nie można, bo rozpryśnie się zaraz. Otóż to tak, powstajecie na małżeństwa, nie chcecie krępujących więzów, a właśnie w takim wypadku byłyby one bardzo pożyteczne, bo byle o co rozwodzić się nie można. Ale was nic nie wiąże, więc rozchodzicie się jakby nic!

— Prawisz kazanie jak ksiądz.

— A ty wolnodumcze, u ciebie „wolna miłość“ która moim zdaniem, bez obrazy twojej mówiąc, nie warta złamanego szeląga. Cóż ci z niej za korzyść, chyba że możesz teraz zagryzać się z żalu w samotności. Nie, mój kochany, nie umiecie żyć tak mądrze i szczęśliwie, jak nasi ojcowie żyli!

— Przestań już, proszę cię. Dość tego...

— Nie dość. Nie przestanę bowiem powtarzać, że byli daleko od nas szczęśliwsi! Ja wiem, że ty powiesz, że żony były niewolnicami. Ale jakie to były żony! Całkiem do dzisiejszych nie podobne i pomimo tej niewoli rozumiały się doskonale na tem, jak męża pod pantoflem trzymać.

Tak było istotnie. Związek nasz był związkiem „wolnej miłości“, powiedzieliśmy sobie odrazu, że gdy jedno z nas kochać przestanie, gdy nowy przedmiot uczucia znajdzie, drugie nie stanie mu na przeszkodzie i pozwoli iść za głosem serca. Że bez łez, wymówek i poniżających scen zazdrości, zgodzi się z faktem dokonanym. Ale dla czegóż los ten padł właśnie na mnie? Na mnie, który kocham ją gorąco, namiętnie, który nie chcę jej tracić a muszę, bez skargi i protestu nawet! Ale na cóż by się przydały skargi? Jakież było by życie z osobą, której miłość już ostygła?...

Serce kobiety, jakaż to zagadka! Kto kiedy rozwiązać ją potrafi? Może doprawdy z czasem, czułością, łagodnością dawna miłość byłaby się dała rozbudzić na nowo...

Dobry człowiek z tego Ilji Petrowicza, ale słuchać jego mowy niebezpiecznie, mimowoli dziwaczne myśli przychodzą do głowy.

Zmęczony, bezsilny wróciłem do domu. Przy świetle lampy biedny mój kwiatek wydał mi się jeszcze nędzniejszy, jak przedtem. Ginie, usycha biedny mój chory! Czem ożywić ciebie kwiatku, czem zagasłą miłość?

Za późno! Czy istotnie za późno? Patrzę na tę twarz ukochaną; szukam w niej śladów przeszłości, ale znaleść nie mogę... Maluje się na niej tylko wyraz stanowczości, a z całej jej postawy wieje jakiś chłód... Stara się widocznie nie patrzeć na mnie i zajmuje się śpiesznie pakowaniem swojej torby podróżnej... Migały mi się w oczach rozmaite koszyczki, pudełka i torbeczki.. Ściany ogołocone, meble porozsuwane, pełno papierów na podłodze, robiły z pokoju pustkę straszliwą... Wreszcie ubrała się w płaszczyk, zawiązała kapelusz i wzięła parasolkę. Oczy nasze spotkały się przypadkiem. W spokojnem spojrzeniu tych siwych, chłodno patrzących oczu dostrzegłem po raz pierwszy, że ona nigdy gorąco, z całym wylaniem i zapomnieniem o sobie nie kochała mnie, ale raczej kochać się dawała.

— Już wszystko gotowe! — rzekła — Posłałam Mawrę po fjakra. Nie wiem, dla czego tak długo bawi?

— Czy pani tak spieszno?

— Nie chcę spóźnić się na pociąg.

— Albo chcesz pani skrócić te chwile, które jeszcze razem spędzić nam pozostaje?

Milczała.

— Czy mogę się spodziewać, że pani czasem napiszesz do mnie?

— Pisać! Po co?

— Choćby tylko przez pamięć dla przeszłości.

— Przeszłość już pogrzebana! Radzę panu, zapomnieć o niej tak samo, jak ja o niej zapomnę.

— A jeżeli nie będę mógł?

Ruszyła ramionami.

— Wiesz dobrze, że kocham cię dziś jeszcze tak, jak pierwszego dnia... Zaklinam cię na pamięć naszej przeszłości...

Potrząsła głową.

— Nadjo! Najdroższa moja! Nie odjeżdżaj, nie opuszczaj mnie!

Szedłem ku niej z otwartemi ramionami, gdy w tej samej chwili otworzyły się drzwi, ciężkie kroki dały się słyszeć na schodach i weszła Mawra z furmanem.

— Czy ten pakunek brać?

— Ten i ten — rzekła Mawra — poczekajcie, zaraz wam pomogę.

Fjakier wziął pakunek na plecy i zeszedł na dół.

— Bywaj pan zdrów!

Podała mi rękę. Uścisnąłem ją i próbowałem zbliżyć się do niej, ale wyrwała mi szybko rękę i wybiegła. Chwyciłem się za głowę, myślałem, że się rozleci w kawałki, w oczach mi się ćmiło, a w około mnie wszystko zdawało się w jakimś strasznym chaosie wirować.

— Co panu jest?

Wykrzyknik Mawry oprzytomnił mnie. Nagła myśl przeszła mi po głowie, porwałem płaszcz i zbiegłem na ulicę.

Już odjechała. Wskoczyłem w pierwszy lepszy powóz i kazałem pędzić za nią. W drodze nie mogłem myśleć o niczem, chciałem tylko równocześnie z nią przyjechać na dworzec.

Wszystko, co potem się działo, pamiętam jak przez sen tylko, bo też i to, co robiłem, robiłem jak lunatyk bezwiednie. Wiem, że nie miałem wiele ochoty spotkać się z nią, mówić, unikałem jej nawet, ale chciałem widzieć ją raz jeszcze, raz ostatni. Pamiętam, że odszukałem wagon, do którego wsiadła i przez spuszczone okno patrzała na peron. Poszedłem aż na koniec peronu i dalej wzdłuż szyn.

— Panie, tam nie wolno. Wróć się pan. Słyszysz pan! — wołał za mną strażnik.

Ale ja nie słuchałem go wcale, przeszedłem szyny i weszłem w długą aleję, na której końcu stała ławka. Siadłem tam i czekałem. Słyszałem dzwonienie na dworcu; raz, dwa, trzy, potem świstanie konduktora, potem przeraźliwy świst lokomotywy i trąbkę... Pociąg zbliżał się, sapiąc i dysząc, z początku powoli, stępo, a potem z każdym obrotem koła spieszniej... Widzę już lokomotywę, za nią tender, potem wóz pakunkowy, a dalej zielone i niebieskie wagony już się zbliżają, oto pierwszy, drugi, trzeci, piąty... Czekałem z wytężeniem na dwunasty. Ale, któż wie, czy nie zamknęła okna i może już nie stoi przy niem! Bliski byłem szaleństwa. Siódmy, dziewiąty, dziesiąty, dwunasty!...

Stała w oknie, lekko oparta o ramę i patrzyła wprost przed siebie, w nieskończoną przestrzeń kwieciem pokrytych pól, które w dal się rozciągały. Drobne loczki jasnych włosów wymykały się z pod kapelusza i wiatr igrał niemi. Dziecięco, niewinnie uśmiechały się jej usteczka, tak, jak nieraz w nieszczęśliwych dniach naszej miłości.

Stałem ciągle na tym samym miejscu, nie mogąc oczu oderwać od tego nieszczęsnego wagonu, który ją uwoził i nikł i malał z każdą sekundą, aż znikł zupełnie. Za nim przesunęło się jeszcze parę wozów, a na ostatnim stał konduktor. Potem znikło wszystko. A ja stałem jeszcze. Piękny był dzień! Słońce świeciło jasno na błękitnym, czystym niebie. Na gałęziach dębów i buków świergotały, wesoło skacząc, ptaszki. Lekki, ciepły wietrzyk przynosił z dala zapach świeżo skoszonego siana. Wszystko w około radowało się życiem. W mojej tylko duszy było ciemno.

Powróciłem do domu i zdawało mi się, jakbym powracał z pogrzebu. Był to pogrzeb mojej miłości!

Grobowy chłód wiał z tych smutnych, pustych ścian. Pierwszy przedmiot, który mi wpadł w oczy, był kwiat zczerniały i już prawie całkiem uschnięty.

Żegnaj mi, miłości moja! Żegnaj, słodka Nadjo moja, żegnaj na zawsze.

---

w pałacu Elizejskim. Po defiladzie przed prezydentem rzeczypospolitej, raczono się przy wytwornych bufetach, rozsianych na kobiercach parku. Na uroczystości niedzielne przeznaczyła municypalność paryska sumę 500.000 franków. „Lunch" w ogrodach Carnota nie wchodzi tu w rachubę; pochłonął on co najmniej 50.000 fr. z listy cywilnej prezydenta rzeczypospolitej.

Zmarli. Józef Kienzler, obywatel m. Lwowa, zmarł tutaj w 69 roku życia.

Otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 28 b. m. o godzinie 6 rano odbędzie się na pogorzelisku kościoła w Skolem solenne nabożeństwo dla złożenia Panu Bogu podziękowania za udzielone pogorzelcom łaski, niemniej dla uproszenia łaski dla Najdostojniejszych Arcybiskupów trzech obrządków, Ich Eks. hrabstwa Namiestnikostwa, Prezydenta Rady państwa dra Smolki, Marszałka krajowego hrabiego Tarnowskiego, członków komitetu, za wstawieniem których do tronu otrzymał komitet proszoną koncesję, a wreszcie za Ojca świętego i Najj. Pana.

Po południu zaś na dniu powyższym między 3 a 5 godziną, odbędzie się publiczne zaprzysiężenie 272 obywateli kolektantów, dla Bukowiny, Szląska, Morawji, Galicji i Czech wybranych. Zaprzysiężenie kolektantów poprzedzą kazania w języku polskim i ruskim, wygłoszone przez najdzielniejszych kaznodziei obu obrządków.

Czas zgromadzenia się na powyższe uroczystości, poprzedzą dzwony i salwy moździerzowe.

Zawiadamiając o tem komitet, ma zaszczyt itd.

Podpisano:

Cesarski i papieski komitet jubileuszowy dla zniesienia pomocy pogorzelcom i odbudowania kościoła i cerkwi w Skolem.

Skole 25 sierpnia 1889.

ks. A. Wanatowicz zast. prezesa. *ks. Wł. Marcinkow* prezes.

Matka i córka.

— Twój narzeczony ma tyle wymagań...

— To nic... Pozwólmy mu, mamo. To jego ostatnia wola!

Z życia.

— Chodźmy odwiedzić chorą i jej nowonarodzonego!

— Wypada, ale niechajże cię duszko na chrzestną matkę poproszą, a ja centa przy duszy nie mam.

— Nie lękaj się, byłam przezorną; jeszcze przed kilku miesiącami mówiłam, iż mam tak nieszczęśliwe ręce, że mi wszystkie chrzestniaki umierają.

Fotografja z natury.

(Naśladowane.)

Był naród co tak zgodę i jedność miłował,
Że tem sobie los godny zazdrości zgotował...
Był magnat, który kraju nie porzucał wcale
I na ojców zagonie pracował wytrwale;
Był inny, który swoję tylko mowę cenił
I jak żyw w obcej gwarze słowa nie zamienił.
Był szlachcic, co z kredki żyć nigdy nie narzekał
I ze złocistą zgrzebnią zawsze wiosny czekał;
Nie znał „winta", lecz za to naukę w lot chwytał,
Wszystkie pisma rolnicze, wszystkie książki czytał.
Był ekonom co nie kradł, forman co nie pijał,
Chłop co z siekierą las dworski omijał.
Był w mieście kamienicznik, który w swoim domu
Komornego ni razu nie podniósł nikomu.
Był lokator porządny i rzemieślnik słowny,
Szybkobiegacz kulawy i niemy wymowny.
Był bank, który potrzebnym udzielał pomocy,
Był stróż, który widział wszystko nawet w nocy.
Był wydawca co naprzód honoraria płacił,
A jednak na zaliczkach ni grosza nie stracił.
Był krytyk, który w życiu stronnością nie zgrzeszył,
Autor, co się w tyrańskim towarzystwie cieszył.
Był dramaturg, co dzieła konkurentów chwalił,
Na recenzje „niesłuszne" nigdy się nie żalił.
Był nakładca literat (talent wielki), który
Za „robotę" zaliczek nie wymagał z góry...
Nie wierzycie? Ja jednak nie przesadzam w niczem,
Wszystko prawda jak jestem
Faustynem Biczem.

Rozmaitości.

— **Adelina Patti** powróciła przed kilku tygodniami z podróży swej artystycznej po południowej Ameryce. Zarobiła ona wprawdzie ładną ilość franków, ale na nieszczęście skradziono jej — jak to obecnie ogłasza — większą część klejnotów. Jest więc niepocieszoną. Ale jakże daleko sięga podłość ludzka! Znaleźli się oszczercy, którzy bez względu na jej żal twierdzą, że owa wieść o kradzieży służy poprostu za reklamę. Pani Adelinie bowiem od tylu już lat kradną co roku tyle klejnotów, że gdyby to było prawdą, nazrabiałaby się w nędzy.

— **Julja Pourpe**, osławiona przyjaciółka Boulangera, używa biletów wizytowych następującej treści: „Juliette Pourpe, membre titulaire des Sociétés de géographie, d'ethnographie, de géologie et de botanique". — Widocznie pani ta sądzi, że jest jeszcze we Francji sporo naiwnych, dających się brać na takie tytuły. — Jej papier listowy zdobi dewiza „Dieu et liberté".

W jednym z listów pisanych do Boulangera a znajdujących się obecnie w rękach sądu, widnieje fraza: „Tak, mój Boulangerze, będziesz cesarzem, bo ja tego chcę." — Widocznie, że jenerał wypierał się znajomości z tą damą; tymczasem w jej papierach wynaleziono mnóstwo listów własnoręcznie przez niego skreślonych i podpisanych, a zaczynających się od słów: „Ma bonne Juliette! — Ma chère Juliette! — Ma petite Juliette!"

— **O wynalazku wachlarza**, tego niezbędnego dziś szczegółu toalety niewieściej, opowiada jedno z pism (*Ostasiatische Lloyd*), co następuje:

„Pewnego wieczora, piękna Si, córka możnego mandaryna, otoczona licznem gronem służebnych, przyglądała się wielkiej iluminacji miasta. Kobiety chińskie ukazywały się wówczas na ulicach w maskach na twarzy. Otóż gorąco od latarń i wielkich kagańców dało się tak dalece we znaki pięknej córce mandaryna, iż ośmieliła się zdjąć maskę. Nie chcąc jednak ukazać swego oblicza oczom profanów, Si poczęła trzymać maskę przed twarzą i poruszać nią dla wywołania chłodu. Natychmiast obecne damy poszły za danym przykładem i dzisiejsze rączki poruszały się wachlując dziesięciomi tysiącami masek.

Tym to sposobem wachlarz został wynaleziony i zajął miejsce maski w Chinach".

— **Srebrna droga.** W jednej miejscowości w Colorado, mieszkańcy jeżdżą po srebrnej drodze. Do wybudowania bowiem świeżo tamże zrobionej drogi, użyto rozłupanych kawałków kamienia, wyjętego z pobliskiej kopalni. Kawałki te zmiażdżono i ubito drogę [illegible] starannie. Pewnego dnia [illegible] wilgoć i [illegible] pokład [illegible] ziemi, [illegible] częście [illegible] droga jest tak potrzebna, że o wyzyskaniu tych bo-gactw, prze[illegible]wartość kilkuset tysięcy dolarów, [illegible] myśleć nie można.

Można [illegible] wierzyć tej wiadomości, nie należy jednak zapominać, że — rzecz dzieje się w Ameryce.

— **Wiedeńskie muzeum przyrodnicze**, o którego uroczystem otwarciu w obecności cesarza doniosły nam telegramy przed kilkunastu dniami, jest najwspanialszym przybytkiem skarbów przyrody, jakim nie może się poszczycić żadne inne miasto Europy.

Plan, wykonanie i bajeczne sumy wydawane z prawdziwie cesarską hojnością stworzyły budynek, który jest ozdobę Wiednia.

Powstanie muzeów wiedeńskich datuje się od roku 1748, gdy Jan Baillon zakupił florenckie zbiory minerałów i małż; w kilka lat później dołączono do tego zbiór zwierząt ssących i ptaków lądowych; w r. 1807 darował cesarz Franciszek prywatną kolekcję roślin zasuszonych. — Byłato podstawa późniejszych głównych trzech gabinetów, tj. oddziału mineralogicznego, zoologicznego i botanicznego.

Świetnemu kierownictwu ówczesnego dyrektora Schreibera (1806 do 1851) udało się podnieść zakład będący dopiero w zawiązku, do wielkiego znaczenia naukowego. Liczne podróże, głównie zaś wyprawa brazylijska (1817), zakupna i darowizny przyczyniły się do nadzwyczaj szybkiego powiększenia zbiorów; mężowie wielkich zdolności i sławy pracowali na korzyść tego pożytecznego instytutu, który już wówczas był częściowo otwarty dla publiczności.

Przeznaczone w cesarskim „Burgu" pokoje okazały się niebawem niedostatecznemi. Więc w r. 1871 przyjął i zatwierdził cesarz rysunki i plany Sempera i Hasenauera i wkrótce rozpoczęto budowę muzeum, która trwała lat dziesięć. Następne lata poświęcono urządzeniu sal i przedsionków, przeniesieniu i ustawieniu coraz zwiększających się kolekcyj.

Nauczyciel arcyks. Rudolfa, Hochstetter, zajął się organizacją instytucji, dodając jeszcze do trzech poprzednich oddziałów gabinet geologiczno-paleontologiczny i gabinet antropologiczno etnograficzny. Po śmierci Hochstettera na jego miejsce powołano F. Hauera, obecnego intendenta muzeum.

Prócz głównego kierownika, muzeum posiada pięciu kustoszów, pięciu asystentów, pięciu pomocników i liczną służbę. — Sale przeznaczone dla publiczności (w liczbie 49) znajdują się na pierwszem piętrze; sale oddane do użytku urzędników, do badań, do pracy i do preparatów są na górnych piętrach i w parterze.

— **Od jak dawna Europejczycy palą tytoń?** Według powszechnego mniemania, aż do końca XV. wieku palenie tytoniu nieznane było Europejczykom, oraz mieszkańcom starego świata i dopiero po odkryciu Ameryki, przyniesione stamtąd, weszło w zwyczaj w Europie.

Przed dwudziestu jednak mniej więcej laty, uczony Niemiec, wrocławianin, Lotar Becker, wystąpił z twierdzeniem, że palenie tytoniu już w zamierzchłej starożytności znane było w krajach starego świata, że Grecy przy swoich sympozjach palili z jednej wspólnej fajki, którą *kraterem* zwali i że Pythja, przed wydaniem wyroczni, tytoniowym dymem się upajała. Becker przytacza tysiące dowodów na poparcie swego twierdzenia, przywodzi cały szereg cytat ze starych klasyków, a jednak mało zjednał sobie prozelitów. Ogół, a nawet większa część ludzi wykształconych, trzyma się wiernie tradycji, że Europejczycy od Amerykanów nauczyli się palenia tytoniu, i chodzi im tylko o oznaczenie właściwej daty przejścia tego zwyczaju ze starego do nowego świata.

Kwestja ta w ostatnich czasach dla tego poruszona została, że niektórzy utrzymywali, iż w r. 1588 po raz pierwszy zaczęto palić tytoń w Europie i że palacze europejscy chcieli w roku przeszłym obchodzić uroczysty jubileusz tego faktu. Projektowano już nawet pochód, w którym figurować mieli palacze wszystkich krajów w historycznych strojach trzech wieków ubiegłych.

Atoli nie ulega wątpliwości, że r. 1588 nie jest datą autentyczną. Badając dowody przemawiające za tą datą, przekonamy się, że takowe redukują się do jednego ustępu w książce o ziołach, która wyszła w Londynie w r. 1588. w którym jest mowa, że marynarze, przybywający z Indyj, przywożą ze sobą liście tytoniowe, oraz małe lejki czyli rożki z liścia palmowego, z gliny lub innych materjałów, w które owo ziele wkładają i takowe zapalają, a potem dym w siebie wciągają, aby się orzeźwić gdy są zmęczeni robotą.

Jak widzimy nie ma tu ani słowa o tem, jakoby się to po raz pierwszy w r. 1588 stać miało, a przeciw tej dacie powinniby zaprotestować naprzód Anglicy, według których sir Walter Raleigh pierwszy palenie tytoniu do Europy wprowadził. Raleigh bowiem już w r. 1585 powrócił ze swej wyprawy do Wirginji, a zasługą jego, jeśli tu w ogóle o zasłudze mowa być może, było nie wprowadzenie palenia tytoniu w ogólności, gdyż prawdopodobnie w szynkach marynarskich znane było od dawna, ale wprowadzenie go w towarzystwa dworskie, on bowiem pierwszy pokazał królowej Elżbiecie ten sposób użycia tytoniu.

Oprócz tego Camdon, w swoich „*Annales rerum anglicarum et hibernicarum regnante Elisabetha, Londini, 1615*" pisze, że przy wylądowaniu admirała Franciszka Drake, 27 lipca 1586 r., przywiezieni przezeń osadnicy z Wirginji, paleniem tytoniu z fajek ogólną zwracali na siebie uwagę.

Zresztą ów ustęp z książki o ziołach jest tylko plagiatem ze starszego dzieła, a mianowicie z książki: „Nova stiepium Adversaria"; napisanej w r. 1570 przez Francuza Mateusza de l'Obel, a w roku 1576 wydrukowanej w Antwerpji. W książce tej stoi, że marynarze i inni ludzie przybywający z Ameryki, przywożą z sobą małe lejki z liścia palmowego albo z *shera confecta*, na których jednym końcu znajdują się zwinięte albo podrobione liście rośliny tytoniowej. Ludzie ci zapalają owe liście i dym wciągają w siebie, co ma pragnienie uspokajać i siły rzeźwić. L'Obel podaje nawet rysunek takiego palacza; fajka wygląda na nim jak zwężająca się ku dołowi, nieco zakrzywiona rurka, którą palacz za górny koniec trzyma.

Tak więc upada wszelka dla daty jubileuszu 1888 r. podstawa; zdaje się jednak, że nawet o wiele wcześniej niż w r. 1570 w Europie palono, a przypuszczenie to opiera się na dziele: „Historia general y natural de las Indias, islas, y terra ferma dal Mar Ocean," które się ukazało w r. 1526 w Toledo, a którego autorem jest Gonzalo Hernandez de Oviedo y Veldes. Autor opisuje w niem dokładnie sposób palenia tytoniu przez Indjan, i opis ten, jako interesujący dla palaczy, podajemy w wiernym przekładzie:

„Indjanie na wyspie Hispaniola mają zwyczaj bardzo szkodliwy. Polega on na wciąganiu w siebie pewnego dymu, który oni „tabaco" nazywają, i którym się odurzają, wciągając go nosem.

Dym ten wydobywają z rośliny podobnej do lulka. Roślina ta wysoka jest na jednę do pięciu piędzi, a liście ma szerokie, grube, miękkie i kosmate. Dym ten wciągają w siebie kacykowie i inni dygnitarze za pomocą rur tak urządzonych, że się kończą dwoma cieńszemi rurkami w kształcie widełek. Końce tych widełek wtykają sobie w dziurki od nosa a drugi koniec trzymają nad liśćmi skwarzącemi się na rozżarzonych węglach. Następnie wciągają dym w nos raz za razem, dopóki nie popadną w stan odurzenia i nie zasną snem głębokiem. Niektórzy indjanie wciągają też dym do nosa za pomocą pręcia trzciny lub innych cienkich rurek. Te narzędzia, które służą do wciągania dymu, indjanie nazywają *tabaco*, a nie roślinę ani też nie stan odurzenia, który ona wywołuje, jak to niektórzy fałszywie rozumieją. Indjanie wysoko cenią to ziele i sadzą je w ogrodach, a wpływ jaki ono wywiera uważają nietylko za zdrowy, ale za święty."

Oviedo powiada dalej: „Znam Hiszpanów, którzy zwyczaj ten przejęli", z czego pokazuje się, że europejczycy już w pierwszej ćwierci szesnastego wieku tytoń palili; a lubo nie świadczy to wyraźnie iż go palili w Europie, to jednak trudno przypuścić, aby Hiszpanie przyzwyczajeni do palenia w Ameryce, zaprzestali palić wróciwszy do ojczyzny.

Dokładnej daty wprowadzenia do Europy palenia tytoniu oznaczyć niepodobna, lubo Oviedo powiada że w roku 1516 niewolnicy murzyni palili tytoń na ulicach Lizbony; ale niepodobna też stanowczo zaprzeczyć słuszności Beckerowi, twierdzącemu że Europa na długo przed odkryciem Ameryki znała używanie tytoniu.

Atoli zamiast niepewnej rocznicy ukazania się tytoniu w Europie, możemy wielbicielom dymu tytoniowego wskazać zupełnie dokładną czterechsetną rocznicą dnia, w którym Europejczycy na wybrzeżach wyspy Guanahani po raz pierwszy ujrzeli ludzi palących tytoń. — Rocznica ta przypadnie na dzień 12 października 1892, a że się ona schodzi z rocznicą odkrycia Ameryki, to chyba może tylko dodać jej świetności.

Ci co się na tę uroczystość oburzają, poczytując palenie tytoniu za występek, nie mają racji; że tak nie jest, dowodzi następujące zdarzenie:

Talleyrand nie cierpiał tytoniu, podczas gdy tajny jego sekretarz hr. Montram namiętnym był palaczem. Raz na przejażdżce, gdy minister trochę za lekko począł traktować swego sekretarza, ten — aby mu nawzajem dokuczyć — poczęstował go cygarem.

— Wiesz pan przecie — burknął szorstko Talleyrand — że temu występkowi nie hołduję!

— Ekscelencjo — odparł hr. Montram — palenie tytoniu nie może być występkiem, bo w takim razie Wasza Ekscelencja paliłbyś także.

Talleyrand roześmiał się i nigdy już swego sekretarza o palenie tytoniu nie zaczepiał.

Część ekonomiczna.

= **Przepisy w sprawie denaturowania spirytusu** wydało ministerstwo skarbu, a najnowszy numer dziennika praw państwa zawiera w sobie ich urzędowe ogłoszenie. Przepisy te obowiązują od dnia 1 września b. r. i dokładnie normują sposób, w jaki sposób spirytus na cele rękodzielnicze i techniczne wolno będzie odtąd denaturować.

= **Próby porównawcze** różnych gatunków cementu. — Magistrat miasta Lwowa przedsiębrał kilkakrotnie próby porównawcze używanych u nas cementów dla zbadania ich jakości.

Próbę co do wytrzymałości w rozerwaniu dokonano przyrządem Michaelego. W kwietniu 1877 r. porównywano cementy z fabryk w Groszowicach, Perlmoos i Szczakowie. Rezultat był następujący:

Cement groszowicki miał wytrzymałości bezwzględnej w rozerwaniu 8·70 kg, perlmooski 5·40 kg, a szczakowski 4·20 kg na centymetr kwadratowy. — Ostatni w wodzie zupełnie się rozpłynął. — Cementy do próby użyte wzięto w fabrykach w obecności notarjuszów, z większych zapasów i w opakowaniu przez nich opieczętowanem dostały się do rąk magistratu.

W czerwcu rb. przedsięwzięła podobną próbę w tutejszym urzędzie budowniczym komisja złożona z profesorów techniki i chemji tudzież architektów. Do próby wzięto cementy: grochowicki, szczakowski i witkowski z beczek pobranych od tutejszych reprezentantów tych fabryk, których o mającej się przedsięwziąć próbie dopiero w ostatniej chwili uwiadomiono.

Po należytem uformowaniu i przechowaniu kawałków próbnych użyto do rozerwania (wspomnianym powyżej aparatem) z każdego gatunku po dwa kawałki a rezultat okazał się taki:

Witkowicki	6·33 / 4·76	1109 kg na cm kw.
Szczakowski	6·97 / 6·10	1297 kg na cm kw.
Groszowicki	14 15 / 12 25	2640 kg na cm kw.

Przedstawiwszy rezultat ten w procentach okazuje się, że cement groszowicki w bezwzględnej wytrzymałości swej w rozerwaniu przewyższa perlmooski o 60 pct, szczakowski o przeszło 100 pct, a witkowicki o 140 pct.

= **Z targów zbożowych.** Od trzech dni poprawiło się usposobienie na targach zbożowych w Wiedniu i Peszcie, a ceny poczęły się podnosić. Stało się to w obec coraz więcej stanowczych wiadomości, że nietylko Węgry, lecz również Galicja, Szląsk i Morawja wykazują niedobór zbiorów, i że reszta prowincyj, ciesząca się zaledwie średnim zbiorem, z trudnością jeno i przy wezwaniu do pomocy przeszłorocznych zapasów, które w samych Węgrzech wynosić mają 5½ mil. cetnarów metrycznych, potrafili pokryć te niedobory. Zresztą szły targi zbożowe w Wiedniu i Peszcie za przykładem wielkich targowisk w Libawie, Gdańsku i Wrocławiu, bo i tam podniosły się równocześnie ceny i poprawiła tendencja.

Onegdaj notowano w Wiedniu: pszenicę na jesień po 8 68—8 73, na wiosnę po 9 39—9.43, żyto na jesień po 7.10—7 15, na wiosnę po 7.50 do 7.55, owies na jesień 6 73—6.76, na wiosnę 7.10—7.12.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 20 sierpnia.

Dzisiejszy targ odbył się bez istotnych zmian w cenach, bo tendencja zniżkowa jaka panowała przedtem, nie zrobiła już dalszych postępów, ale mimo to ruch z powodu braku kupujących był słaby, a wobec znacznej podaży ceny ostatnie nie zdołały podnieść się widocznie.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.40 do 8.75, za czerwoną 8.50 do 8.85, za żółtą 8.40 do 8.70; za żyto 7.15 do 7.55, za jęczmień 6.75 do 8.—, za owies 7.15 do 7.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Z) I dziś Berlin krytycznie zapatrywał się na półroczny bilans Zakładu kredytowego i wyrażał swoje niezadowolnienie liczną podażą Kredytów po zniżonym kursie. Obniżyło to również na naszym targu kurs Kredytów i obniżyło w dalszem następstwie notowania innych spekulacyjnych papierów.

Mimo tego utrzymywała się silna tendencja, owóż po nadejściu paryskich kursów poprawiły się znów notowania, a chociaż w gronie papierów, idących w repryzę, nie znalazły się Kredyty, to ogarnęła ona przedewszystkiem zachodnie koleje Czech, zakupywane w dużych partjach przez miejscową spekulację i przez za granicę, a dalej Alpiny, za które ofiarowywał Paryż po 175 franków. Również poprawiły się znacznie losy tureckie. To wszelako nie wpłynęło dodatnio na rozwój kursowy akcyj bankowych i rent, które zeszły dziś z targu z nieznacznemi ujmami.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 305·—, węgier. 316 75, anglob. 127 60, uniony 228·—, bankvereiny 109·—, länderbanki —·—, ludwiki 193.—, czerniowiec. 235 50 renta papier. 83 95, srebrna 84 75, austrj. złota 109·70, papier. 99 60, węg. złota 99·75, papierowa 94·85.

Ruble 1·23¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 24 sierpnia (pryw.) Z powodu, że car udzielił order osławionemu Gruewowi, sprawcy zamachu na ks. Aleksandra, pisze *Swoboda*: „Niech Bóg chroni, żeby tron cara był strzeżony przez żołnierzy tak jemu wiernych, jak był Gruew wiernym swojemu księciu!". Inne pisma stwierdzają, że car orderem tym rokosz wojskowy wynagrodził.

Berlin 24 sierpnia (pryw.) Zjazd delegatów górników w Dorstfeldzie powziął rezolucje, których wykonanie mogłoby na nowe pokojowe wprowadzić tory całą kwestję robotniczą. Rezolucje opiewają: wszystkie górnicze rewiry podadzą petycję do parlamentu żądającą: zaprowadzenia urzędów pracy pod przewodnictwem komisarza rządowego; wyboru posłów przez robotników i z ich łona; komisyj mięszanych dla określenia stosunków płacy, produkcji i konsumcji na przeciąg roku; sądów rozjemczych mięszanych do sporów.

Berlin 24 sierpnia (pryw.) Wszystkie inspirowane pisma niemieckie przyznają, że w skutek zjazdu merów w Paryżu i przebiegu uroczystości, sprawy porządku, bezpieczeństwa, a nawet utrwalenia republiki bardzo zyskały. Może się to pomyślnie odbić na wyborach, jeżeli republikanie między sobą po wystawie znów nie rozpoczną swarów.

Petersburg 24 sierpnia (pryw.) Minister finansów przygotował ustawę opodatkowania protestanckich zborów w Nadbaltyckich prowincjach, którym to zborom dotąd przysługiwały pewne przywileje.

Wiedeń 24 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj o godz. 3 po południu. Na dworcu powitali go cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik, Ferdynand, Wilhelm, Rainer, tudzież naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Cesarz przedstawił szachowi arcyksiążąt, poczem szach przeszedł front kompanji honorowej, następnie przedstawiono mu innych obecnych na dworcu dostojników.

Cesarz z szachem i z orszakiem pojechali z dworca do Burgu. Publiczność przyjmowała ich po drodze z uszanowaniem. W Burgu powitała szacha imieniem cesarzowej arcyksiężna Marja Teresa.

O godz. 6 wieczór dał Cesarz austrjacki objad, w którym wziął udział szach wraz ze świtą, król Milan, arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, posłowie perski i serbski, i inni dostojnicy.

Wieczorem obecnymi byli w loży dworskiej opery na przedstawieniu baletu „Excelsior": szach, tudzież arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, arcyksiężniczki Marja Józefa, Marja Teresa i Marja, arcyksiążęta Ferdynand, Wilhelm i Rainer, tudzież król Milan.

Cesarz przyjął Milana na osobnej audjencji. Milan miał na sobie mundur pułkownika austrjackiego. Audjencja trwała kwandrans.

Milan przyjmował w hotelu swym hr. Kalnoky'ego. Hr. Taaffe chciał złożyć wizytę Milanowi, a nie zastawszy go w domu, zostawił swą kartę.

Peszt 24 sierpnia. Dzienniki witają przychylnie zamianowanie Emeryka Jossipowicza ministrem dla Kroacji.

Strassburg 4 sierpnia. Cesarz nadał wiele orderów. Burmistrz Bache otrzymał łańcuch złoty do swego stroju urzędowego.

Metz 24 sierpnia. Cesarstwo niemieccy wraz z W. księciem badeńskiem przybyli tu wczoraj wieczorem w południe. Na dworcu powitali ich dostojnicy władz. Licznie zebrana publiczność przyjęła ich entuzjastycznie.

Wkrótce po przybyciu cesarstwa odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod pomnik cesarza Wilhelma I. Cesarstwo niemieccy pierwsi uderzyli młotkiem w kamień. Uroczystość wypadła pięknie. Miasto było przystrojone.

Potem odbyła się dwugodzinna parada wojskowa, która wypadła świetnie. Cesarz w mundurze gwardyjskim wrócił do miasta konno, wraz z w. ks. badeńskim, na czele kompanji wojska z chorągwią. Cesarzowa przypatrywała się paradzie z powozu. Po południu zrobiła cesarzowa przejażdżkę po mieście przy czem zwiedziła katedrę i szpitale.

Metz 24 sierpnia. Cesarstwo niemieccy odjechali ztąd w nocy. Miasto było świetnie iluminowane. Ludność przyjmowała z uniesieniem cesarza i cesarzowę.

W. ks. Badeński i namiestnik pożegnali tu cesarstwo i powrócili ztąd do Strasburga.

Londyn 24 sierpnia. Do bastujących robotników okrętowych przyłączyło się 4.000 wyładowywaczy okrętowych. Kilka tysięcy statków nie może z tego powodu odpłynąć. Porządku nie zakłócono. Silne oddziały konnej policji krążą w okolicy warsztatów okrętowych.

Petersburg 24 sierpnia. Ambasador Wolkenstein wyjechał dziś za granicę.

Bruksela 24 sierpnia. Rząd państwa Kongo zaprzeczył stanowczo doniesieniom dzienników francuskich, że Tippotips i jego stronnicy zrobili powstanie przeciw rządowi kongoańskiemu.

Strassburg 24 sierpnia. Burmistrz wyraził ludności z polecenia cesarstwa podziękowanie za wspaniałe i serdeczne ich przyjęcie. Cesarz dał dla biednych Strassburga 3000 marek.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia 1889.

Hotel Europejski: L. Rothbaum z Wiednia. J. Kampf z Krakowa. M. Miałkowska z Bełza. J. Purele z Stryja. O. Tarczyński z Magierowa. J. Zacharjasiewicz z Krzywczy. S. Samueli z Kołomyi.

Hotel Angielski: L. Boroński z Krakowa. B. Hoszowski z Rolowa. D. Pluciński z Paryża. A. Kercel z Rumunji. W. Zaleska z Wołynia. L. Kurykowski z Wieliczki. A. Praschil z Lubaczowa.

Hotel Langa: B. Silberknopf z Wiednia. F. Jański z Opawy. A. Klein z Wiednia. V. baron Ixskul z Kijowa. E. Dworski z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: W. Bolositz z Wiednia. B. Andscz z Temeszwaru. N. Bastula z Budapesztu. A. Wałiczek z Agramu. Smiechowski z Krakowa. M. Zbijewski z Tarnowa. A. Duszyński z Żytomierza. Z. Bichmüller i J. Stasiów z Bołszowca. J. Biberowicz z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

24 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·80—8 3	7.70—8.10	7·45—8.—	8·——8.50
Żyto	6 80—7.35	6 60—7.05	6.35—6 85	7.——7.35
Jęczmień	6 50—7 50	6 50—7. 5	6.50—7.—	6.70—7.25
Owies	0·——0.—	0— 0—	5.80—5 60	0.——0.—
Groch	—.——.—	6 90 9 50	6.90 8.50	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.70 16.50	15.40 16 25	15.—16·—	15.70 16·70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 24 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 50	195 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
5½ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 45	99 45
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.44	9.54—
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22⅞—	1·24⅞
100 marek niemieckich	58.—	59·—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24. sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·35	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	82 70	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	317·—	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	129 30	Gal. obl. indem.	104·90
Uniony	229·50	Elbethale	221·25
Ludwiki	193 25	Länderbanki	235 90
Nordbany	254·—	Renta zł. węg.	99·90
Lombardy	116·—	Bankvereiny	109 80
Losy tureckie	33·75	Renta węg. pap.	94·90
Staatsbahny	223 90	Ruble	1.23·75
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie spokojne,

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 9 centów.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni zar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.